

Aneta Mazur

Wiek XXI patrzy na wiek XIX. Na marginesie książki Stanisława Wasylewskiego

Wiek XIX : Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 3 (45), 80-95

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Aneta Mazur

WIEK XXI PATRZY NA WIEK XIX. NA MARGINESIE KSIĄŻKI STANISŁAWA WASYLEWSKIEGO¹

Wiek XIX, coraz częściej nazywany „złotym wiekiem” – drugim po renesansie – kultury polskiej, nieuchronnie osuwa się w przeszłość, wraz z pokoleniami, które zwykły określać go mianem „ubiegłego wieku”. Jego osiągnięcia cywilizacyjne już dawno zostały prześcignięte astronomicznym skokiem cywilizacji dzisiejszej, jego kultura powoli wsiąka w muzealne archiwa, gdzie każdy znajduje wedle woli: pokryty patyną zabytek albo niemożliwą do powtórzenia utopię. Tymczasem „wielkie stulecie Polaków” (Witkowska) nie bardzo doczekało się swego piewcy. Jak zauważa Janusz Tazbir, „nie poradzili sobie z XIX stuleciem” ani Aleksander Brückner (4 tom *Dziejów kultury polskiej*, 1903), ani Bogdan Suchodolski (*Dzieje kultury polskiej*, 1980), ani Maria Bogucka (*Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, 1987), ani autorzy zbiorowej pracy *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych* (red. A. Chwalba, 2004)². Do roli tej zapewne nie może też pretendować monograficzne ujęcie Elżbiety Koweckiej (*W salonie i kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, 1984) oraz inne, podobnie wybiórcze. Co do tego, że sztuka ta nie do końca udała się i Wasylewskiemu, zgodna była większość recenzentów *Życia polskiego w XIX wieku*, gdy ukazało się po raz pierwszy przed 47 laty. Można zapytać dramatycznie – czy z tym stuleciem w ogóle można sobie poradzić, czy ciężące

¹ S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, oprac. i przedm. J. Tazbir, posł. S. S. Niciejaja, Warszawa 2008.

² Zob. J. Tazbir, „*Opus vitae*” Stanisława Wasylewskiego, w: S. Wasylewski, dz. cyt., s. 10.

na nim brzemień polskiego przekleństwa i błogosławieństwa można zamknąć w klatce jakiegokolwiek zadowalającej syntezy?

Stanisław Wasylewski (1885-1953) należał do pieścuchów losu wśród przedwojennych literatów polskich; wspomnienia swoje sam zatytułował: „czterdzieści lat powodzenia”. Wykształcony w okresie wspaniałego rozkwitu kultury lwowskiej, wyrosły na żyznej glebie i w przyjaznym cieniu Ossolineum, swoim debiutem (*U księżnej pani*, 1917) od razu zdobył szturmem czytelnika i ta szczęśliwa passa trwała aż do wybuchu drugiej wojny. Erudyta, błyskotliwy eseista i publicysta, wzięty redaktor i twórca audycji radiowych, historyk, polonista i miłośnik sztuki, balansował na krawędzi kilku dyscyplin, nie dając się zamknąć w żadnej z nich, ku żalowi czy zgorzeniu (a także zazdrości...) specjalistów. Eseistyczny *genre* Wasylewskiego był w międzywojniu nowatorski: zainicjował artystyczny sposób podawania wiedzy rzetelnie zakorzenionej w źródłach³. Pasjonowały go przede wszystkim wieki XVIII i XIX, których dzieje opisywał przez pryzmat obyczaju oraz biografii ludzi niepospolitych. Był jednym z nielicznych posiadaczy imponującego zbioru pamiętników i wspomnień (4-5 tysięcy), dokumentujących te stulecia. Materiał pieczołowicie gromadzony przez lata wykorzystywał w licznych publikacjach i audycjach radiowych, planując w przyszłości „wydać w kilku tomach dzieje kultury obyczajowej u nas”⁴. Nie byłby pionierem na tym gruncie, miał znakomitych poprzedników: nie mówiąc już o Jędrzeju Kitowiczu i jego wspaniałym *Opisie obyczajów za panowania Augusta III* (druk. 1840), odnotować trzeba dwie publikacje, które ukazały się w okresie młodości Wasylewskiego, *Encyklopedię staropolską* Zygmunta Glogera (1900-1903) oraz niezmiernie popularne *Życie polskie w dawnych wiekach* Władysława Łozińskiego (18 wydań w latach 1907-1969). Z planów Wasylewskiego wprawdzie nic nie wyszło, ale pozostało po nich właśnie *Życie polskie w XIX wieku*. Nie tylko sam tytuł łączy je z bestsellerem Łozińskiego. Ten ukazał się (w 1912) w ozdobnym wydaniu lwowskiego księgarza-erudyty, Alfreda Altenberga, współpracownika i przyjaciela Wasylewskiego, który prawdopodobnie u niego również opublikowałby swoje *Życie*, gdyby je zdążył ukończyć za życia wydawcy⁵.

³ Zob. D. Zielonkova, *Stanisława Wasylewskiego związki ze Śląskiem*, Opole 1969, s. 7: „Eseistyka historyczna i historycznoliteracka, w której dokumentacja naukowa idzie w parze z artystycznym środkiem jej przekazu, nie zdobyła dobie dotąd w Polsce tego miejsca, co w innych literaturach: angielskiej, hiszpańskiej, a przede wszystkim francuskiej”. Można powiedzieć, że Wasylewski spopularyzował te szkoły eseju na gruncie polskim.

⁴ S. Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia. Przebieg mojego życia*, Wrocław 1959, s. 189.

⁵ Tj. do roku 1924. Wasylewski wielokrotnie zachwycał się ozdobnymi wydawnictwami Altenberga, planował też wydanie u niego książek (zob. S. Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia...*, s. 199 i passim).

Obaj autorzy *Życia polskiego* – i tego dawnego, i dziewiętnastowiecznego – narzekali w swoich przedmowach na zaniedbanie historii obyczaju przez rodzimych badaczy. Wasylewski pisał wręcz o dyscyplinie nieistniejącej i lekceważonej, mimo że w okresie przedwojennym ukazały się już *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII* (1933-1934) Jana Stanisława Bystronia⁶. Być może one nawet wywarły dodatkowy wpływ na krystalizację jego marzeń o udokumentowaniu niesamowitego wieku polskich losów, wieku, który kształtował i ugniatał materię polskiego „życia” (*Lebenswelt*, jakby powiedział Husserl) w różnych aspektach i w sposób jedyny w swoim rodzaju. Swoistą klamrą, spinającą studia Łozińskiego i Wasylewskiego dzisiaj, stają się wznowienia ich prac w jednolitej serii wydawniczej „Iskier”, pod redakcją Janusza Tazbira⁷.

Życie polskie Wasylewskiego było zatem następną próbą „opisu obyczajów” polskich w kolejnym stuleciu. Czy próbą udaną? Realizacje marzeń bywają bolesne, i nie inaczej stało się w tym przypadku. Ostatniej⁸ książce w bogatym dorobku pisarza nie było dane dzielić szczęśliwego losu poprzednich, jakby wręcz sprzyścięło się przeciw niej złośliwe fatum. Zapowiedź *Życia polskiego* pojawiła się już w 1921 roku, a pierwsza redakcja pracy, zaplanowanej na 3-4 tomy, była gotowa około roku 1936 i wiadomo było, że ukaże się w poznańskiej serii „Cuda Polski”, ale zamiary pokrzyżowała wojna. Latami gromadzona biblioteka została zniszczona przez hitlerowców, a jej właściciel musiał opuścić Wielkopolskę, jako poszukiwany przez Niemców autor głośnego świadectwa o germanizacji Opolszczyzny (*Na Śląsku Opolskim*, 1937). Pozbawiony materiałów, Wasylewski dopracowywał swoje studium w latach okupacji, najpierw w „czyścicu lwowskim”, potem w „piekle Krakowa”, w końcu zaszyty w prowincjonalnym Opolu (po nagonce środowiska i procesie, wytoczonym mu z racji kontrowersyjnej współpracy z niemiecką „Gazetą Lwowską” w latach 1941-1944)⁹. Jednak i tym

⁶ Nie dotarłam do informacji, kiedy dokładnie powstała przedmowa Wasylewskiego.

⁷ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, red. J. Tazbir, Warszawa 2006.

⁸ Z rękopisów ukazały się potem jeszcze tylko wybory szkiców (*Szkieł serdeczne i przewrotne. Książka dla miłośników przeszłości Śląska*, wyb. W. Szewczyk, Katowice 1964; *Wspomnienia i szkice znad Warty*, oprac. W. Nawrocki, Poznań 1973).

⁹ Wasylewski został uniewinniony z braku dowodów jednoznacznie szkodliwej działalności; wielu świadków podkreślało pozytywną rolę, jaką odgrywał prowadzony przezeń dział kulturalny „Gazety Lwowskiej”. Pisarz podjął się ryzykownej współpracy z niemiecką gazdiniówką jako członek wywiadu AK, za zgodą i na polecenie podziemia. Jak sam zeznawał: „wstąpiłem w charakterze wywiadowcy do redakcji [...]. Jako poszukiwany przez gestapo w Poznaniu [...] mogłem tylko wtedy zdobyć ich zaufanie i mieć swobodę ruchów, gdy mnie prasa podziemna potępi za »wysługiwanie się Niemcom«” (zob. G. Hryciuk, „Gazeta

razem praca nie została doprowadzona do końca. W roku 1953 autor zmarł, a ostatecznej redakcji maszynopisu dokonał historyk kultury, bibliotekarz i wydawca, lwowski krajan Wasylewskiego, Zbigniew Jabłoński. *Życie...* musiało jeszcze odczekać swoje aż do przełomu październikowego. Publikacja w 1962 roku nie zakończyła jednak złej passy. Książka nie została przyjęta tak dobrze jak inne prace pisarza, ani przez historyków (Kieniewicz), ani przez reżimową krytykę (Toeplitz); ogół recenzentów podkreślał formalny wdzięk, lecz kwestionował merytoryczną wartość pozycji¹⁰. Być może zadziałała tutaj nie tylko peerelowska dyscyplina ideologiczna – *Życie...* było ostatecznie apoteozą polskiego czynu niepodległościowego, jeśli nie wręcz dyskretną kontrabandą szlachecczyzny, i niewiele mogły pomóc tutaj liczne puenty autora w duchu marksistowskiej interpretacji dziejów¹¹ – ale i swoista dyscyplina naukowego uprawiania humanistyki, która zaczynała obowiązywać w latach sześćdziesiątych i dla której swobodna, nie zawsze wiarygodna w szczegółach opowieść Wasylewskiego przedstawiała gorszący dyskurs historyczny. Dzisiaj już nie sposób rozdzielić ówczesnych przesłanek ideologicznych od argumentacji merytorycznej. Faktem jest, że *Życie* trafiło w swoistą recepcyjną dziurę, nie funkcjonowało nawet w szerszym obiegu bibliograficznym (pamiętam własne zaskoczenie, gdy przed laty przypadkowo odkryłam opasłą cegłę o wielce obiecującym tytule), a badacze dziejów XIX wieku patrzyli nań niechętnie i lekceważąco. Trzeba jednak podkreślić, iż w latach zapomnienia istniał, i istnieje po dziś dzień, żywy nurt badań twórczości Wasylewskiego, reprezentowany licznie przez środowisko bliskiej autorowi Opolszczyzny (Jerzy Pośpiech¹², Danuta Zielonkova, Stanisław Sławomir Niciejka, Marceli Kosman, Kazimierz i Piotr Kowalscy, Adam Wierciński, Andrzej Brożek i inni).

Lwowska” 1941-1944, Wrocław 1996, s. 57; J. Pośpiech, *Posłowie*, w: S. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*, Opole 1987 [reprint z 1937], s. 294). Pisarz podejrzewał, że u podstaw oskarżenia, które wyszło ze środowiska literackiego, mogły leżeć pobudki osobiste „Cel był łatwy, obrona do czasu niemożliwa, atak powiódł się napastnikom w zupełności” (S. Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia...*, s. 204).

¹⁰ „Największą falę krytyki wzbudziła książka *Życie polskie w XIX wieku* – jedyna praca Wasylewskiego o ambicjach monograficznych” (L. Kozołub, *Stanisław Wasylewski jako historyk kultury polskiej*, w: *Z życia i twórczości Stanisława Wasylewskiego. Materiały z sesji naukowej odbytej w Opolu w dniu 12 grudnia 1989 roku*, red. J. Pośpiech, Opole 1991, s. 32).

¹¹ Np. zwroty w rodzaju „wstecznik naszej arystokracji” (165), „tłum reakcyjnych dzie-dziców”, który zasłużył „na słuszny wyrok historii” (354-355), czy przytoczona pochwała Marksa dla Rewolucji Krakowskiej 1846 roku (164).

¹² Zasłużony badacz sylwetki i twórczości pisarza, ostatnio autor cennego szkicu oparte-go o materiały archiwalne (*Z okazji edycji drugiej „Życia polskiego w XIX wieku” Stanisława Wasylewskiego*, „Kwartalnik Opolski” 2009, nr 1).

W roku 2008 wkracza zatem *Życie polskie...* na rynek czytelniczy ze swoim obciążeniem. Janusz Tazbir w przedmowie redakcyjnej niejako usprawiedliwia się z reedycji, traktując ją jako obowiązek przywrócenia ogółowi czytelniczemu sympatycznego reliktu epoki, gdy pisano jeszcze „atrakcyjnie i w sposób zrozumiały nie tylko dla wąskiego kręgu fachowców”¹³. Jaki odbiór czeka książkę Wasylewskiego dzisiaj, czym będzie dla nas jutro? Nie można wykluczyć, iż czas jej przeminął; niewydana przed 1939 rokiem, jest swoistym pogrobowcem, który przeżył sam siebie. Odeszły pokolenia czytelników, dla których prawdopodobnie była pisana – ludzi, którzy z wieku XIX jeszcze wyrastali i którzy czuli jego niszczące, ale i życiodajne płomień na plecach; należał wszak do nich sam autor. Dwudziestolecie międzywojenne potrzebowało takiej rekapitulacji swojego „onegdaj”, i to więcej niż jakakolwiek inna epoka; potrzebowało generalnego bilansu „pięknego stulecia Polaków”, które zapisywało najczarniejsze karty w historii narodu. Naród ten w latach 1918-1939 miał prawo z podziwem, miłością, ale i z bólem czy z goryczą przebiegać myślą różne dziewiętnastowieczne „terminy”, z jakich (nie zawsze) wychodził obronną ręką; miał prawo posłuchać gawędy o dziejach, które go wyłoniły, nawet jeśli nie była ona do końca wiarygodna i rzeczowa. Opowieść Wasylewskiego jest właśnie taką gawędą, zapatrzoną po Sienkiewiczowskiemu w blaski i nędze przeszłości; gawędą, która potrafi „oddać nastrój, smak minionego czasu”, ale i „osnuć przeszłe zdarzenia mgiełką melancholii”¹⁴. W jego narracji krążą ciągle jeszcze niewygasłe pasje niedawnej przeszłości, widoczne w upodobaniach, fascynacjach i obawach. Wiek XIX jest u Wasylewskiego romantyczny, niepokorny, zwycięski narodowo, malowniczy obyczajowo, bolesny społecznie, wlokący za sobą ogrom resentymentów i zaszłości. Ten „barwny film o ubiegłym stuleciu”, jak powiadał Jabłoński, to coś więcej niż „zalew smutnie banalnych, podręcznikowych informacji z politycznej i społeczno-gospodarczej historii Polski”, a epitet „uroczy plotkarz”¹⁵ jest dla autora obraźliwy.

Życie polskie w XIX wieku nie stanowi wyraźnie osobnej pozycji w całości kształcie twórczości Wasylewskiego. To swoista „synteza wszystkich gawęd, esejów i szkiców, a szczególnie portretów literackich”¹⁶, jakie pojawiły się w jego

¹³ J. Tazbir, dz. cyt., s. 13.

¹⁴ A. Wierciński, *Dyskretny erudyta. O pisarstwie Stanisława Wasylewskiego*, Opole 2003, s. 6.

¹⁵ Tak twierdzili recenzenci kilkadziesiąt lat temu. Zob. Z. Jabłoński, *Przedmowa wydawcy*, w: S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, opracował, przedm. i oprac. Z. Jabłoński, Kraków 1962, s. 8; J. Tazbir, dz. cyt., s. 7, 8.

¹⁶ D. Zielonkova, dz. cyt., s. 10.

pracach wcześniejszych (*Miłość romantyczna, Na Śląsku Opolskim*), jak i tych przygotowywanych do druku lub aktualnie publikowanych w prasie (*Karolina Sobańska, Wspomnienia i szkice znad Warty, Szkice serdeczne i przewrotne*). Znalazły tu miejsce tematy oświeceniowe i romantyczne, wielkopolskie i śląskie, polityczne, literackie i folklorystyczne. Można powiedzieć, że mgławicowa eseistyka pisarza otrzymała w tym opasłym tomie dziewiętnastowieczną krystalizację. Meandryczny dyskurs *Życia...*, rozpisany na dwadzieścia pięć rozdziałów, osnuty jest na czterech wątkach. Podstawowy tworzy chronologia polityczna – od zmierzchu formacji stanisławowskiej (*Jeszcze Polska nie umarła*), poprzez okres napoleoński, erę metternichowską oraz Wiosnę Ludów (*Osiągnięcia i klęski epoki Księstwa; Czasy Królestwa Kongresowego; Naród w klatce Świętego Przymierza; Tułactwo obejmuje ster*), po skąpo omówione przesilenie powstania styczniowego (*Przeciw ideałom i w zgodzie z nimi*). Drugą warstwę stanowi ogląd ewoluującej kondycji społecznej ziemian, mieszczan i chłopów, z uwzględnieniem terytorialnej specyfiki zaborowej (*Różnice dzielnicowe i Niemcy na ziemiach naszych; Walka o zniesienie pańszczyzny; Życie i fanaberie magnatów; Miasta i mieszczaństwo; Emigracja przymusowa i zarobkownia*). Trakt trzeci to zarys dziejów kultury (*Teatr; Muzyka; Od Orłowskiego do Matejki; Literatura; Czasopisma, książki, wydawcy*). Wątek czwarty, najważniejszy z perspektywy studium obyczajów, związany jest z barwną, dynamiczną scenérią ówczesnego życia (*Ubiory – przybory – amulety; Rozumni szaleńcy; Kobieta w walce; Romantyczna miłość i kobieta; Obyczaje i sztuka ludu; Zamki, pałace, salony, dwory; Nowości XIX wieku w obyczajach; Komunikacja i oświetlenie; Ogrody i cmentarze*). Oczywiście rozdział materii nie jest i nie może być konsekwentny, poszczególne tematy, epizody czy postaci powracają w różnych ujęciach i kontekstach. Autorowi udało się zręcznie połączyć zdarzenia przebiegające w czasie z ich zróżnicowaniem przestrzennym – problem nękający metodyków dziewiętnastowiecznej historii Polski, o czym wspomina Tazbir. Z pewnością, *Życie polskie...* jest czymś w rodzaju *potpourri* najważniejszych informacji z dziejów politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalno-obyczajowych. Ale bardziej niż historyczna faktografia interesujący Wasylewskiego postaci bohaterów nieistniejącego państwa, bardziej niż wyczerpujący portret społeczeństwa – epizody z trójdzielnicowego życia pod zaborami, bardziej niż sztuka – funkcjonowanie tejże w społeczeństwie. A wszystko to w oprawie barwnych anegdot, biograficznych ciekawostek, trafnych *bon motów*, ciętych powiedzonek i cytatów literackich z epoki. Przeplot różnych aspektów rzeczywistości historycznej jest bezsprzeczną zaletą interdyscyplinarnego, urozmaiconego wywodu autora.

Przyjętej techniki wywodu – impresyjnej, szkicowej, felietonowej, jak chcą niektórzy¹⁷, albo obrazkowej, jak chciał sam autor¹⁸ – zapewne nie da się obronić przed zarzutami powierzchowności czy fragmentaryczności, jeśli stosować wobec niej *quasi*-naukowe kryterium syntezy. Specjaliści od historii politycznej i faktografii mogą mieć uzasadnione pretensje o luki i omyłki; historykom kultury nie w smak skąpe uwzględnienie ich dziedzin; studium obyczaju jest selektywne i nie zawsze solidne. Tylko że autor przemyślnie uprzedził wszelkie zarzuty tego typu, deklarując:

Ambicją moją było zawsze gromadzenie takich kamyczków realiów składających obraz całości potocznego życia. Ważne, uroczyste wydarzenia starałem się naświetlić chociażby anegdota, która w moich opowiadaniach była ważniejsza niż dokument z pieczęciami (*Od autora*, 15).

Większość recenzentów zwykła przytaczać ten automanifest Wasylewskiego jakby z żalem i przechodzić nad nim do porządku – wyżej wspomnianych zarzutów. Tymczasem traktując serio deklarację autora, wypada wpisać *Życie polskie...* nie tylko w tradycję pisanych barwnie i z rozmachem szkiców historyczno-obyczajowych (dziewiętnastowiecznych Ludwika Kubali, Karola Szajnoch, Franciszka Jaworskiego, Antoniego Józefa Rollego, Władysława Łozińskiego czy Kazimierza Chłędowskiego¹⁹; dwudziestowiecznych Feliksa Konecznego, Pawła Jasienicy, Jerzego Łojka, częściowo Tazbira) – ale również w tradycję literackich esejów historycznych, np. Jarosława Marka Rymkiewicza, *toutes proportions gardées*. Wasylewski reprezentuje zapewne inny kaliber wywodu, ale w sposób podobny, świadomie uzupełnia faktografię domieszką amatorstwa i dyletantyzmu (także w pierwotnych znaczeniach tych słów)²⁰. Jego celem jest swoista gra materią faktograficzną, która ma wywołać oddźwięk w wyobraźni czytelnika

¹⁷ „Otrzymaliśmy po prostu zbiór felietonów tylko gdzieśdobijających się do wyższej rangi” pisała Zielonkova, rozczarowana *silva rerum*, które jej zdaniem ustępuje artystycznie wcześniejszym esejom i jest właściwie dziełem dziennikarza (tamże, s. 10, 11). Oceny te powtarza szereg badaczy.

¹⁸ „[...] staraliśmy się ująć w szeregu obrazków rozwój życia narodowego” (421). O „szkicowych obrazach” i „szkicach z dziejów życia polskiego do 1863” mówi też J. Tazbir, dz. cyt., s. 8.

¹⁹ Zwłaszcza ten ostatni, Galicjanin i Lwowianin, wydaje się bliski autorowi *Portretów pań wytwornych*; łączyły ich zamiłowanie do ciekawostek, smakowanie szczegółów oraz estetyczne koneserstwo.

²⁰ O „poszukiwaniach amatorskich, ale nie dyletanckich” Wasylewskiego-badacza pisat Józef Kallenbach (zob. *Z życia i twórczości...*, s. 16).

(*à propos*, słowo *wyobraźnia* zamiast *imaginacja* upowszechnił Alojzy Feliński. Któż o tym pamięta? Wasylewski oczywiście). Pisarz doskonale zdawał sobie sprawę, że w jego pracy

[...] o wyczerpaniu, pogłębieniu i definitywnym ujęciu zagadnień nie mogło być mowy. Pięciu ludzi trzeba by, nie jednego dyletanta, który, jak zawsze, dbał i tu **przede wszystkim o czytelnika, łatwe ujęcie, o zainteresowanie go powabem opowiadania** z oczywistą szkodą dla myślowego pogłębienia, cierpliwej analizy i krytyki (*Od autora*, 15; wyróżn. – AM).

Wasylewski to zapewne jeden z ostatnich, co tak słowem wodził. Dbałość o uwodzenie czytelnika sygnalizuje jednoznacznie, że mamy do czynienia z polską szkołą eseju-gawędy. Potwierdza także osiemnastowieczne zamiłowania pisarza, którym dał wyraz w tylu innych pracach; jest bowiem w prozie Wasylewskiego rys oświeceniowego, błyskotliwego snucia narracji zarazem bawiącej i uczącej, jest „trafny, niedający się złudzić pozorom, sąd historyka i – wyrozumiałego, ale jednak – moralisty”²¹. Jest także splot dziedzictwa lwowskiego i poznańskiego. Lwów z jego pasją *semper fidelis* i Poznań ze swoim trzeźwym entuzjazmem. Te dwa miasta życia i pracy Wasylewskiego, łączące niepodległościowy romantyzm z długą tradycją pracy organicznej, ukształtowały etos i strategię pisarza (echa lwowskie i wielkopolskie, a właściwie zachodnie, bo też pomorskie i śląsko-opolskie, odzywają się nader często w rozdziałach *Życia...*). Jak sam wreszcie tłumaczył: „Jeśli powiodło się autorowi naznaczyć choć w przybliżeniu granice tematu, zestawić hasła najważniejsze, wskazać ludzi czołowych w dobrym czy złym sensie – to mu wystarczy” (*Od autora*, 15). Wasylewskiemu wystarczyło, jego recenzentom nie zawsze. Czy wystarczy dzisiejszemu czytelnikowi? To zależy. Jeśli bliższy mu tradycyjny styl odbioru historiografii – podobne podejście wyda mu się niezbyt odpowiedzialne, nawet irtujące. Jeśli posiada wrażliwość eseistyczną, albo też będzie odbiorcą ponowoczesnym, który godzi się na zatarcie granic między narracją historyczną i estetyczną – chętnie podda się sugestywnej narracji autora *Życia...*, jego predylekcji do wyszukiwania paradoksów i kontrastów w pstrej tkance dziejów, jego z lekka ironicznej tonacji, rzadko przechodzącej w patos przy omawianiu tak patetycznej materii, jaką jest życie polskie w XIX wieku²².

²¹ J. Kwiatkowski. Cyt. za: A. Wierciński, dz. cyt., s. 6.

²² Zielonkova widzi w Wasylewskim „dziecko *fin de siècle*’u, który nauczył go [...] sceptycyzmu i relatywizmu w światopoglądzie naukowym i estetycznym”, co znalazło też wyraz w *Życiu polskim*, reprezentującym „bardziej sceptyczny i relatywny stosunek autora do przedstawionych problemów i postaci” (dz. cyt., s. 10, 12).

Żałować należy, a bolał nad tym już redaktor Jabłoński, iż autor nie uwzględnił w stopniu adekwatnym rozkwitu dziewiętnastowiecznej nauki, porzestając na ciekawostkach i nowinkach technologicznych. Wasylewski dostrzeżę jednak ogrom pracy cywilizacyjnej, jaka trwała równolegle do naszych romantycznych perypetii, podkreślając, że zastępy polskich inżynierów, techników, budowniczych, lekarzy, podróżników rozsiane po szerokim świecie pracowały na rzecz różnych krajów, tylko nie własnego („kiedy podchorążowie uderzali na Belweder, [...] zaczęła się era stali i ognia”; 23). Nieobecność wątku dotyczącego wkładu nauki w rozwój dziejów to typowa bolączka prac humanistycznych; tutaj wzmacnia ją dodatkowo fakt, iż autor koncentruje się na pierwszej połowie stulecia, nie docierając właściwie do scjentystycznego rdzenia jego drugiej, pozytywistycznej połowy. W przeciwieństwie do *Życia polskiego...* Łozińskiego uwzględnia Wasylewski świat mieszczański i wiejski, choć bardziej w wymiarze społecznym – z emocją bliską Żeromskiemu omawia niezagojoną, palącą ranę kwestii włościańskiej, którą załatwili za Polaków zaborcy – niż obyczajowym. Obyczaje wiejskie stanowczo nie miały szczęścia w historiografii polskiej. Kitowiczowi śmierć wytrąciła pióro z ręki, gdy rozpoczynał ich spisywanie; Łoziński zrezygnował z ich uwzględnienia wbrew początkowym planom; autor *Życia polskiego w XIX wieku* posiłkuje się materiałem wybiórczym i przygodnym, często wykorzystując zgromadzoną wiedzę z terenów Śląska Opolskiego. Całkowitym milczeniem pomija Wasylewski modernistyczny przełom XIX i XX wieku. To chyba największy zawód nieuprzedzonego czytelnika, który zamiast panoramy całego stulecia otrzymuje właściwie studium formacji romantycznej. Efekt zaprzepaszczonych notatek, przerwanej pracy nad dziełem czy też zamierzenie świadome? Słowa autora w *Zamknięciu* sugerują to ostatnie: „Przebiegliśmy szmat drogi od zaczątków doby romantyzmu aż po jego ostatni kwartał” (421)²³. Ujawniają praktykowaną aż do 1945 (i dłużej) opcję, zakładającą romantyczny fundament zarówno charakteru narodowego, jak i całej dziewiętnastowieczności polskiej. Wasylewski prezentuje się jako nieodrodny syn generacji neoromantycznej; nie przypadkiem pierwszym jego osiągnięciem redakcyjnym była w 1909 roku jubileuszowa księga poświęcona Słowackiemu (o rodzinnym kulcie poety wspomina w pamiętnikach). Stanowisko to ujawnia się też w bezwarunkowej, jak się wydaje, aprobacie autora *Życia...* dla polskich zrywów i konspiracji dziewiętnastowiecznych; brak tutaj miejsca na rozterki związane z sensem i ze skutecznością naszej dziewiętnastowiecznej martyrologii. Ciekawym papierkiem lakmusowym

²³ Jeszcze wyraźniej mówi o tym zwrot: „w ciągu stulecia epoki romantyzmu” (295).

jest także kanon „dziewięciu kapitalnych dzieł” z czwartej dekady stulecia, o których autor powiada, iż nie znać ich Polakowi „nie wolno, nie wypada” (156-157). Są to: *Pan Tadeusz*, *Zemsta*, *Nie-Boska komedia*, *Ojciec zadżumionych* („przewyższający *Treny* Kochanowskiego”), *Wacław*, *W Szwajcarii* i *Balladyna* Słowackiego, *Pamiętki Soplicy* Rzewuskiego oraz powieść *Poeta i świat* Kraszewskiego („prześwietlająca stosunek wybitnej indywidualności do tępego ogółu”). Co znamienne, Wasylewski nie podaje w swoim studium żadnego innego kanonu tekstów – choć ma do dyspozycji produkcję literacką całego „złotego wieku” kultury polskiej.

Toteż właśnie obraz środowiska romantyków, nie tylko polskich zresztą, jest najcenniejszym chyba wkładem Wasylewskiego w obraz stulecia (zauważała to krytyka, podkreśla to Tazbir). Lista rzeczy pożytecznych bądź ciekawych, jakie autor *Życia* uzmysławia czytelnikowi – temu przeciętnemu i temu profesjonalnemu – jest długa. Trochę na zasadzie „znacie? to posłuchajcie” przywołuje fakty mniej lub bardziej znajome, tu i ówdzie korygując proporcje czy oceny. Na wiele lat przed pracami Ryszarda Przybylskiego domaga się Wasylewski uznania dla klasyków, ratujących „entelechię” narodu i kładących fundament pod romantyczne stulecie Polaków. Przypomina o austriackim terrorze ery metternichowskiej, zamazanym przez obraz dobrotliwej „cekanii” Franciszka Józefa II („martyrologia kaźni pruskich i austriackich była wyjątkowo potworna, choć nie wydała swoich *Dziadów*”, 134). Wzdycha nad polską wadą „pawia i papugi”, którą nazywa „cudzobiesiem” i w której widzi przyczynę „zastraszającej potulności wobec zaborców” (37-38). Wspomina utopijny zamiar generała Dąbrowskiego stworzenia Grecjo-Polski z dwóch uciemieżonych narodów; epidemie cholery w czwartej i piątej dekadzie stulecia, przesądzające o biegu polityki i spraw powszednich; czy przesłonięty legendą Somosierry, a decydujący udział napoleończyków polskich w walkach o Wrocław i inne miasta śląskie („w ataku podniecała ich – jak wyznawali – świadomość, że słysząc mowę polską naokół, byli u siebie, oddychali powietrzem rodzimym”; 70). Interesuje go nietypowa religijność romantyków oraz zrewoltowana politycznie i obyczajowo kobiecość w epoce – wątek ciekawy z punktu widzenia dzisiejszego feminizmu, spuentowany dosadnymi słowami Krasieńskiego o kobiecie przyszłości: „Silna, muskułarna, namiętna potrafi równie łatwo zabijać i rodzić” (125). Nie zaniedbuje też Wasylewski swego ulubionego konika: dziejów ksiązek, bibliotek i muzeów, w których gromadzono materialne i niematerialne bogactwa nieistniejącego państwa. I nie stroni od informacji z pogranicza skandalu i sensacji (fakt sprzedaży białoruskich kobiet przez kresowych „właścicieli” czy nieodzowne romanse i flirty znanych osobistości). Wartość *Życia polskiego...* nie polega na oszałamiającej

panoramie obyczajów – tej zgola nie przynosi. Atrakcyjność książki wiąże się raczej z galerią sylwetek wybitnych postaci, zarysowanych pobieżnie, skrótowo, anegdotycznie. Trudno zresztą, by było inaczej w przypadku pisarza mogącego się poszczycić takim rodowodem po kądzieli, jak pradziad Tadeusz Wasilewski, wicemarszałek Sejmu Stanowego, mecenas Szajnochy i jeden z pionierów pracy organicznej w Galicji (gdzie pierwszy uwłaszczył chłopów w 1842); jak dziadek Juliusz Starkel, organizator przemysłu, działacz ludowy, pisarz i publicysta, kolega Asnyka z czasów heidelberskich, czy jak ciotka Felicja Boberska, zasłużona społeczniczka i założycielka pensji dla dziewcząt. Przed oczami czytelnika *Życia polskiego*... przesuwają się swoisty Polaków portret własny. Jak pięknie powiedział o Wasylewskim Józef Kallenbach: „przywdziewał szatę poważną, aby odprawić obrzęd historyczno-obyczajowy i wywołać nikłe cienie to cięższych, to lżejszych duchów”²⁴. Przywołajmy niektóre z nich: autor pierwszego projektu socjalistycznego państwa z 1817 roku, napoleoński oficer i ekonomista Wojciech Gutkowski – radykalna bojowniczka, poznańska George Sand, Julia Molińska-Woykowska – Hoene-Wroński, „osobliwy typ filozofa-inżyniera”, który mógł powstać „tylko w Polsce” (25) – Edward Raczyński, mecenas kultury i samobójca – natchniony Edward Dembowski, „kasztelanik komunista, jedna z najbardziej heroiczych postaci, jakie wydało stulecie” (204) – powstaniec styczniowy, niepodległościowiec i nie zawsze fortunny przedsiębiorca-organicznik, czerwony książę Adam Sapieha („czerwona” magnateria to specjalność Galicji i Poznańskiego, brak jej w Kongresówce) – pierwowzór *Mohorta* Pola, ofiarny żołnierz i spiskowiec Ksawery Krasicki, krewny poety – lewicowy „apostoł” hr. Stanisław Worcell, przyjaciel Hercena i bohater nienapisanej powieści Żeromskiego – ekscentryczna księżniczka Czetwertyńska z Wołynia, cudowne dziecko o wielu talentach i fantastka, która uwłaszcza chłopów i działa w powstaniu styczniowym – Dezydery Chłapowski, wiekopomny reformator wielkopolskiego rolnictwa – „herold pracy organicznej” doktor Karol Marcinkowski, syn szewca-furmana, spiskowiec, wolnomularz, emigrant i „romantyk czynu społecznego” (366, 367) – Stanisław Skarbek, „dziwak wspaniały” (235), budowniczy teatru lwowskiego o rozmiarach europejskich i twórca pierwszego funduszu emerytalnego dla aktorów – Jan Potocki, „dziwak genialny” (340), który przed samobójczą śmiercią zajmował się twórczo archeologią, historią, sławistyką i literaturą – Wołyniak Aleksander Chodkiewicz, chemik, fizyk, meteorolog, fantast i utracjusz w jednym... „Życie polskie” budowali też przybysze; nie tylko spolszczeni potomkowie

²⁴ Cyt. za: *Z życia i twórczości...*, s. 16.

urzędniczych elit zaborczych (czy jednak mogą zrównoważyć krocie zruszczonych i ziemczonych z narodu? o tym zwykle dziejopisy milczą), ale i takie wyjątki, jak nadworny lekarz raciborskiego Hohenzollerna, Juliusz Roger, który zebrał i wydał *Pieśni ludu polskiego w Górnyim Śląsku* (1863). W gąszcz faktów i sylwetek usiłuje Wasylewski wprowadzić pewien porządek, łącząc je w kontrastowe, symetryczne bądź komplementarne grupy, najczęściej pary (aktorzy Modrzejewska i Dawison, artyści Kraszewski i Moniuszko, spiskowcy Mierosławski i Dembowski, radykałowie Worcell i Hercen, poszukiwacze przygód Spitznagel i Strzelecki, malarze Kossak, Grottger i Matejko, brzydka Gabriela Żmichowska i piękna Maria Kalergis, itp.). Zestawia także ze sobą dwa miasta, centra zaborczej władzy i kultury, gdzie niczym w paszczy lwa zagnieździła się polska kultura, paradoksalnie bezpieczniejsza i swobodniejsza niż na terenach zaborów: Petersburg (siedziba carów i względnej swobody cenzuralnej dla polskich wydawnictw) oraz Wrocław – pruskie miasto, gdzie powstał „nienawistny” (294) hymn *Deutschland, Deutschland über alles*, lecz gdzie także rozkwitła sławistyka.

Sięgając przewrotnie po słowa samego autora, rzec można: „z tego uroczego wielosłowania trudno wyłuskać jakiś program” (53)²⁵. Idealnym scenariuszem lektury *Życia...* jest kapryśne, przypadkowe błądzenie po kartach książki, wydobywanie tego czy innego wątku z bogatego splotu faktów i historyjek; jej tkanina jest tak utkana, że nie da się spruć żadnego ściegu tym grymaśnym czytaniem, przeciwnie, jest jakby na ten styl lektury zaprogramowana. Być może efekt genialnej intuicji „mistrza gawędy i zwiewnego szkicu” oraz „miniatury”²⁶. Wędrowka krętym szlakiem po dziewiętnastowiecznych wydarzeniach, biografach i ciekawostkach przypomina konstrukcje literackich podróży, jakie spotykamy u eseistów schyłku XX wieku: Claudio Magrisa (*Dunaj*, 1986) czy Winfrieda G. Sebald (*Pierścienie Saturna. Angielska pielgrzymka*, 1995). Zgoda, chwilami Wasylewski może nas irytować podręcznikowymi wstawkami (np. definicja romantyzmu według Kleinerja) czy brakiem precyzji podawanych informacji. Ale wiele wybaczymy autorowi dla urokliwego języka i stylu. To także poważny powód, by sięgnąć po *Życie polskie...* w wieku XXI. Jest to obcowanie z mową już niedzisiejszą, płynną, giętką, ozdobną, przejrzyste funkcjonalną. Jest to przyjemność smakowania pomysłowych sformułowań i zgrabnych sentencji. Żeby ograniczyć się do paru przykładów: *Odę do młodości* nazywa Wasylewski polską „Deklaracją Praw Człowieka” (34), którą ideowcy przez całe stulecie

²⁵ W kontekście oryginalnym słowa dotyczą panslawistycznych haseł romantyków.

²⁶ Z. Jabłoński, dz. cyt., s. 7.

usiłują wprowadzać z życie; *Pana Tadeusza* określa mianem eposu nie „naszych dziejów”, ale „ziemi, nieba, pól, chmur, lasów, stawów i żab” (106); pisząc o muzyce Chopina, przytacza słowa Lista – „polski żal” (22); za Mickiewiczem, autorem *Konfederatów barskich*, powtarza: „Gdy Polak skona, konspiruje jeszcze przynajmniej dwadzieścia cztery godzin!” (91).

Lektura *Życia polskiego...*, mimo lekkości pióra i (często) tonu autora, nie jest jednak bez reszty łatwa i przyjemna. Uruchamia skojarzenia poważniejsze, z ponadczasową matrycą „życia polskiego” w ogóle, a także z dniem dzisiejszym. Wspaniałe teatrum Wasylewskiego – które ukazuje na scenie narodowej akty świetne i herosów godnych podziwu, a w momentach kryzysu i zagłady pracę godną, ofiarną i zapobiegliwą – każe zapytać, jaki obraz pozostawi po sobie „polskie życie” w wieku XXI. A wśród zdezaktualizowanych już problemów, poruszanych przez autora, pojawiają się myśli, brzmiące dziwnie aktualnie. „Posłannictwem Polski jest narzucać innym Słowianom świadomość wolności i dążenia do uzyskania swobodnego rozwoju pod każdym względem. [...] Ona jedna ma z wątku historycznego, z położenia swego – warunki do wypełnienia tego obowiązku” – ta koncepcja Teofila Wiśniowskiego, straconego we Lwowie w 1847, niejednokrotnie powraca dzisiaj w publicystyce politycznej. Inny rodzaj emocji budzą z kolei słowa autora o dziewiętnastowiecznych emigrantach: „co dobrego zrobił ofiarny, podziw budzący lekarz polski, inżynier, kolejarz, wychowawca czy nauczyciel, to psuł jednym skandalem polski awanturnik, pijak i szuler” (147). Czy należy zalecać lekturę *Życia polskiego...*? Odpowiedzieć na to trzeba by pytaniem: a co właściwie ma do dyspozycji czytelnik-niespecjalista, chcący się bliżej przyjrzeć XIX stuleciu, poza podręcznikami i fachowymi syntezami specjalistów poszczególnych dziedzin? Zbiorcze omówienia dziejów kultury polskiej w ogóle? Erudycyjny, polonistyczny *Słownik literatury polskiej XIX wieku*? Fachowe tomy pokonferencyjne, selektywne i o dużym rozrzucie tematów? Napiszmy wpieryw jakąś własną, dwudziestopiętnastowieczną (skoro po *Życiu polskim...* nie powstała żadna dwudziestowieczna) opowieść o dziewiętnastowieczności, nadróbmy zaległości (dlaczego istnieje *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku* – a brak wieku wcześniejszego?), a potem dopiero krytykujmy bądź odrzucajmy pracę Wasylewskiego. W erze gwałtownego kurczenia się pamięci narodowej i historycznej, w czasach komercjalizacji kultury, kiedy rynek zalewają podręczne i kolorowo opakowane „syntezy” europejskiego dziedzictwa, przemienione w „nieznośną lekkość” handlowego towaru i w oceanie globalizmu ściśnięte do garści coraz bardziej lapidarnych, często grzeszących ideologiczną poprawnością sloganów – *Życie...* może spełnić rolę odtrutki na pospieszny rytm połykania kultury i ukazać niespieszny, barwny obraz wycinka dziejów pod powiększającą

lupą. Podczas gdy eklektyzm ponowoczesności nie ma już czasu na „wczuwający się”, hermetyczny odbiór, tutaj on jeszcze jest. O wieku XIX mówi głos z epoki, to znaczy – głos uwzględniający kulturowe mity i wyobrażenia o przeszłości polskiej. Wbrew pozorom, bez nich przeszłość ta jest martwa i niema, łatwiej ją poddać ideologicznej manipulacji. Jak powtarza Wasylewski za Mochmackim: „Istotą narodu nie jest zbiór ludzi, zamieszkałych na pewnej przestrzeni, ale raczej zbiór ich własnych wyobrażeń, uczuć i myśli” (28).

Na zakończenie parę krytycznych uwag redakcyjno-wydawniczych. Mimo iż książka posiada staranną i urokliwą oprawę graficzną, wątpliwości budzi materiał ilustracyjny, począwszy od sympatycznej, ale chybionej winietki na okładce (secesyjnej z roku 1903, podczas gdy pióro Wasylewskiego nie tknęło w ogóle modernistycznego finału stulecia). Zrezygnowano z bogatego, częściowo autorskiego doboru ilustracji z wydania 1962 (ciekawe, rzadko spotykane sztychy, grafiki, rysunki), zastępując go nieco przypadkowym zbiorem barwnych reprodukcji. Nadużywani i modni Malczewski, Gierymski, Chełmoński czy Wierusz-Kowalski nie korespondują najlepiej ze stylami życia i sztuki do roku 1863 (nie mówiąc już o zabawnych zderzeniach słowa i obrazu, np. portret Modrzejewskiej przy omawianiu sentymentalnej „epidemii łez i mdłości”, s. 64). Zapewne jest to atrakcyjny i „ładny” ozdobnik z epoki; tylko że Wasylewskiemu chodziło też o merytoryczną nośność ilustracji. Jeśli nie chciano powtarzać szaty graficznej z poprzedniego wydania, można ją było zastąpić równie atrakcyjną propozycją jak w przypadku *Życia polskiego w dawnych wiekach* Łozińskiego, które wydano w oprawie o wiele ciekawszej i stylowo adekwatnej. Są to zapewne szczegóły, ale w książce poświęconej obyczajowości nie bez znaczenia. Poważniejszą usterką wydaje się usunięcie z pracy Wasylewskiego kalendarium lat 1800-1880. Była to nader ciekawa, dzisiaj może najbardziej atrakcyjna część książki – wykształcony na (post)modernistycznej fragmentaryczności odbiorca z pewnością doceniłby to rozwiązanie, a i sam autor przywiązywał do niego wagę:

Maszerujące w ordynku, rok za rokiem, miesiąc za miesiącem, ba, dzień za dniem o ile to było konieczne lub możliwe - fakty [...] już samym zaskakującym, nieoczekiwanym sąsiedztwem mnie samego uczyły i zadziwiały, więc tuszę: zaciekawia też taskawego czytelnika (*Od autora*, 16-17).

Niestety, przeczytawszy tę zachętę, czytelnik *Anno Domini 2008* musi obejść się smakiem, albo poszperać w bibliotekach za egzemplarzem sprzed niemal półwieku (jeśli go jeszcze posiadają). Redakcja wznowienia zdecydowała, że ten element mozaikowej składanki musi odpaść, „doprowadzony tylko do

1880 r. zawierał bowiem sporo błędów i opuszczeń”²⁷. Ponieważ jednak historyczna gawęda Wasylewskiego kończy się jeszcze wcześniej, ledwo ogarniając rok 1863, kalendarium było w jakimś stopniu przedłużeniem i rekompensatą za niezagospodarowany obszar dziewiętnastowieczności. Lepiej już było chyba, wzorem Zbigniewa Jabłońskiego, podjąć niewdzięczny trud sprostowania rażących usterek niż wylewać przysłowiowe dziecko z kąpielą. Skasowany został w ten sposób świadomy zamysł autora:

To już nie jest zwyczajny kalendarz. Bo te wszystkie daty [...] łączą się. I wszystko jedno, kto je wyraża, dokument urzędowy czy anegdota błaha [...] - spływają one w opowieść o nieznużonym wysiłku wszystkich warstw i klas, o mocy i chęci trwania (*Od autora*, 17).

Zdziwienie budzi też usunięcie *Przedmowy* Zbigniewa Jabłońskiego z roku 1962, rzekomo „nieaktualnej”, która jednak dostarcza podstawowych informacji o stopniu ingerencji w maszynopis Wasylewskiego (np. szereg końcowych rozdziałów to wynik redakcyjnego posklejania pozostałych po autorze fragmentów) oraz jest źródłem nader trafnych, ciągle aktualnych komentarzy krytyczno-literackich. I uwaga ostatnia; warto może było zdecydować się na pierwodruk (np. w aneksie) usuniętego w wydaniu 1962 rozdziału, dotyczącego dziewiętnastowiecznego szkolnictwa polskiego²⁸. Czy są wymogi przesadnie krytyczno-naukowe, nieistotne dla czytelnika niespecjalisty? Wydaje się, że w przypadku książki o dość złożonej genezie, która już sama w sobie jest historią, każdy jej szczegół zasługuje na uwagę.

Powyższe drobne uwagi nikną jednak wobec faktu, że wznowienie po kilkudziesięciu latach zapomnianego, lekceważonego, nigdy w pełni niedocenionego *opus vitae* Stanisława Wasylewskiego zasługuje na wdzięczność i wyrazy podziękowania całemu gronu osób, które ten trud podjęły. W pisanych pod koniec życia wspomnieniach Wasylewski zadawał retoryczne pytanie, czy jako wnuk i prawnuk żarliwych, galicyjskich organiczników dokonał czegoś z tej samej co oni „potrzeby”²⁹ – wodząc bez mała pół wieku piórem po papierze. Spoglądając dzisiaj z perspektywy kilkudziesięciu lat na jego *Życie polskie w XIX wieku*, można raz jeszcze udzielić odpowiedzi twierdzącej. Do rangi symbolu urasta opolski

²⁷ J. Tazbir, dz. cyt., s. 14. Można też żałować, że z indeksu książki odpadł dział rzeczowy (nazwy miejscowości), przydatny dla czytelnika.

²⁸ Jabłoński uważał, że jest to zbyt skąpa i niewnosząca nic nowego partia pracy; podobnie jednak ocenić można różne inne fragmenty *Życia* (zob. Z. Jabłoński, dz. cyt., s. 6).

²⁹ S. Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia...*, s. 19.

warsztat pracy Wasylewskiego, usytuowany u stóp Wieży Piastowskiej, obok trwających podówczas badań archeologicznych nad wczesnośredniowieczną osadą na Ostrówku, gdzie dosięgnął go też śmiertelny atak. Odszedł tak, jak żył – w wymownych, historycznych dekoracjach „życia polskiego”.

*

Aneta Mazur

21st century looking at 19th century: Comments alluding to Stanisław Wasylewski's book "Życie polskie w XIX wieku" ['The Polish life in 19th century']

This article discusses *Życie polskie* – the *opus vitae* of its author Stanisław Wasylewski. This forgotten and neglected work, never fully appreciated, has recently been republished few dozens of years after its previous issue. In spite of the author's undisputable writing skills and, quite much so, the tone he speaks with, reading this work is not a completely easy and pleasant experience. Quite serious associations are triggered based on it – including the timeless matrix of 'Polish life' in general, and today's perspective in specific.